

Pan Henryk w Afryce



Odkąd w roku 1910 „Kurier Warszawski” rozpoczął druk książki Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” powieść ta kształtowała obraz Afryki w umysłach młodego Polaka. A przecież wielki pisarz Afrykę ledwie liznął. Taka jest siła talentu

Zanim powieść powstała, najpierw ukazały się „Listy z Afryki” pisane, z wyjątkiem dwóch pierwszych... w Zakopanem. Drukowane w „Słowie” nie wywołały takiego entuzjazmu jak wcześniejsze „Listy z Ameryki”. Bo i te podróże były zupełnie inne. W Ameryce Sienkiewicz przebywał niemal dwa lata, przewędrował ten kraj wzdłuż i wszerz. Z afrykańską eskapadą było zupełnie inaczej.

I chciałem, i boję się

Z listów do Jadwigi Janczewskiej wynika, że Sienkiewicz do końca nie mógł się zdecydować, kiedy wyjedzie, choć planował to od dawna, a od października 1890 r. wiedział, że „Słowo” mu tę ekskursję sfinansuje.

W końcu wyjechał – w Wigilię 1890 r. W Neapolu wsiadł na statek „Ravenna”, 1 stycznia był w Kairze. Towarzyszył mu młody, 23 letni hrabia Jan Józef Tyszkiewicz. Właściwym celem podróży była wielka wyprawa myśliwska w głąb Czarnego Łądu, a mimo to panowie w Kairze spędzają miesiąc.

Sienkiewicz pisze do Janczewskiej, że statek, na który mieli wsiąść, odpłynął za wcześnie, lecz jego towarzysz w liście do swoich informuje, że Sienkiewicz, rozbity i w kiepskiej formie, nie umiał się zdecydować, gdzie mają płynąć – do Zanzibaru, może do Massawy – i statek przegapił.

Pojechali za to do oazy Medinet el Fayum, 125 km od Kairu. Pisarz, który w drodze zachorował, nie miał specjalnej chęci na zwiedzanie. Kair zaś zdecydowanie mu nie podobał. „Co jest staroegipskie, to jest ciekawe, choć nużące głowę i nerwy; co arabskie – niewiele warte” – pisał do Janczewskiej. Do Zanzibaru Sienkiewicz przyjechał 14 lutego. W głąb Afryki ruszył 3 marca. Wyprawa miała trwać 25 dni. Lecz już 20 marca pisarz był z powrotem w Zanzibarze, a 3 kwietnia ruszył do Kairu. Tak więc „wielka” z założenie wyprawa trwała mniej więcej dwa tygodnie, a pisarz i jego towarzysz przeszli ok. 150 km. Tak więc Sienkiewicz nigdy nie był w Sudanie, gdzie umieścił znaczną część akcji „W pustyni i w puszczy”.

Pieniądze nie śmierdzą

Niewykluczone, że w Kairze Sienkiewicz usłyszał o porwanym przez handlarzy niewolników chłopcu, synu polskiego inżyniera. To tragiczne wydarzenie mogło zainspirować go do napisania książki. Handlu niewolnikami Sienkiewicz, oczywiście, sobie nie wymyślił. W Sudanie, ba, w całej Afryce, bogacono się na nim od pokoleń i oficjalne zakazy tego nie zmieniały. Nie było jednak tak, że handlem niewolnikami zajmowały się tylko, jak pisze noblista, „bandy arabskie” a cywilizowani Europejczycy z całych sił próbowali ten proceder zwalczyć. Anna Naumanowa, Polka, żona austriackiego konsula, mieszkająca kilka lat z mężem w Kairze, pisze w swych wspomnieniach zatytułowanych „Obrazy z życia na Wschodzie” tak: „Niestety, nie tylko Arabowie zajmowali się sprzedażą tego cennego produktu; europejscy kupcy, ludzie wykształceni i na wyższych stanowiskach będący, wzbogacili się również tym handlem. Między innymi wslawili się niesłychanym

okrucieństwem Francuzi: bracia Pincet i de Malzac, ten ostatni attache poselstwa francuskiego, później osiedlił się w Sudanie i pod pozorem handlu kością słoniową sprzedawał, wiązał i katował niewolników” . Dla Sudańczyków istnienie niewolnictwa nie było problemem – islam go wyraźnie nie zakazywał, kazał natomiast traktować niewolników dobrze. Gnębił ich ucisk ekonomiczny i niesłychana wprost korupcja egipskich urzędników. Z czasem sytuacja zaczęła wyglądać tak źle, że nawet Kair usiłował coś w tej sprawie zrobić. Dlatego władze egipskie mianowały gubernatorem Sudanu generała Gordona, bardzo popularnego w Kairze. Jego misja jednak spełzła na niczym.

Ewa Zarzycka

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (43/2015)

fot. autorka